Nr. 24. Kraków, środa 25 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 24 kwietnia.

Bodaj to konsekwencya!

„Nowa Reforma“ nie zdążyła jeszcze odwołać swego kłamstwa o braciach naszych z pruskiego zaboru, nie ma jeszcze dość siły, ażeby oczyścić się z sojuszu z pruskiemi gadzinami rządowemi w rodzaju „Norddeutscherki“, a już strzela nowe głupstwo o socyalnej demokracyi, tym razem z Budapesztu. Z kraju najgroźniejszych strejków chłopskich, z kraju, gdzie wobec socyalistów zawieszono na kołku konstytucyę i chwycono się rabunków i gwałtu, pisze słodki i „rozumny“ mydłek narodowo-demokratyczny:

„Mówiąc otwarcie, nikt socyalnych demokratów i ich partyi na seryo u nas nie bierze, nie dla jej programu politycznego, z którym się wiele osób zgadza, ale dla indywiduów, które stoją na czele obu dzisiaj obozów partyi, i dla środków, których używają socyalni-demokraci u nas, aby swój program gwałtem niejako przeforsować. — Rezolucya przyjęta na kongresach obu, ażeby wszystkie słowiańskie narodowości, zamieszkujące państwo węgierskie, powołać do akcyi wprost przeciw państwu węgierskiemu skierowanej, zwróciła naturalnie baczne oko i ucho władz rządowych i zdaje się, że silniej nieco niż dotąd będą te władze nadeptywać na pięty prowodyrom socyalno-demokratycznym“.

Trzeba być już bardzo, ale to bardzo naiwnym, żeby nie wiedzieć, iż rezolucya socyalistyczna dotyka ran i bólów 10 blisko milionów niemadjarów, że kwestya Słowian na Węgrzech to najważniejsza sprawa, dotykająca wprost bytu madjarów.

Cała opinia publiczna madjarska drży na samą myśl wyzwolenia się narodów słowiańskich i bierze takie rzeczy bardzo „seryo“; cóż, kiedy korespondenta „N. Reformy“ to nic nie obchodzi. Za cenę przypięcia łatki socyalizmowi, gotowi ci ludzie złożyć na całopalenie ostatnią szczyptę zdrowego sensu, swój ostatni „grosz wdowi“. Straszne są skutki „pilznera“ i „okocima“ na umysły ludzkie....

Stojałowski o wniosku Hupki.

Nareszcie odkrył karty ksiądz-redaktor i wypowiedział swoje poglądy na wniosek Hupki w numerze 16 „Wieńca-Pszczółki“. Kto chce poznać lisią chytrość tego demagoga, niechaj przeczyta te wywody, które każdym ustępem przypominają Stojałowskiego.

W głębi serca jest on za wnioskiem Hupki. Boi się jednak chłopów, którzy poznali się na pomysłach stańczykowskich, i skutkiem tego chowa się nibyto za neutralność i przedstawia chłopom - czytelnikom argumenty za i przeciw wnioskowi. Argumenty te zestawia jednak w ten sposób, że najważniejsze przeciw projektowi Hupki opuszcza, a zestawia skrzętnie wszystko, co mogłoby (w jego rozumieniu) przemówić za wnioskiem. Przedstawia więc z naciskiem, że Hupka nie chce przymuszać nikogo do niepodzielności; będzie każdemu wolno nie zgodzić się na to. Kto jednak się

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

MARCEL PREVOST.

Z OSTATNICH LISTÓW KOBIET

(Dokończenie).

A zatem następnej soboty ubrałam się całkiem poprostu (wiesz, w angielską suknię od Laucroy i podróżny kapelusz), wzięłam dorożkę i kazałam się wieźć na ul. Inwalidów, tam wysiadłam i szłam przed siebie dzielnicami, w których dotąd moja noga nie postała, zdając się na Opatrzność, gdzie skieruje me kroki.

Najprzód opatrzność wiodła mnie z jakie pół godziny po ulicach dość zabawnych, pełnych gminu, kobiet bez kapeluszy i dzieciarni. Nareszcie wydostałam się na jakiś placyk, tchnący prowincyą, gdzie zobaczyłam biały kościółek bez dzwonnicy nawet, z dzwonami na dachu.

„Udało mi się, Opatrzność mi służy wyśmienicie“, powiedziałam sobie.

Wchodzę, jak przewidywałam, spowiadają. Trzy czy cztery stare poczciwiny, dwoje młodych dziewcząt i chłopaczek znajdowało się przy jedynym konfesyonale. Uklękłam i czekam mej kolei. Długo to trwało, miałam dużo czasu do roztrząśnięcia mego sumienia. Czy to nowość i skromność otoczenia wpływały na mnie? Dość, że poczułam się duszą bezużyteczną, nadzwyczajnie grzeszną. Widziałam przed sobą tylu ubogich ludzi i taka woń biedoty mięszała się ze zwietrzałym zapachem kadzideł, że moje bogactwo, moje wygody, moje zabezpieczenie zdawały mi się w tem miejscu prawie największemi z moich grzechów. A bo raczej wydawało mi się, że z moich grzechów, przy mojem doskonałem położeniu majątkowem, przy rozrywkach i zbytku, który mnie otacza, nie tak łatwo mi się będzie wyspowiadać, niż gdybym była pół-wiejską i biedną, jak moje sąsiadki.

Ach, moja droga, jeśli Ci spokój miły, nie udawaj się nigdy do spowiednika ubogich. Zdaje się, że biedacy mają inne sposoby kochania się, niż my, lub też ci, co się na nasz sposób kochają, może nie spowiadają się wcale. Stanowczo spowiednik mnie nie rozumiał, trzeba mu było objaśnień, szczegółów, całej matematyki „ile razy“, przy czem traciłam głowę. Kiedy się to skończyło, nastąpiła straszliwa przysięga, w której mnie porównał kolejno do wszystkich pań ze Starego i Nowego Testamentu, używających złej sławy, Raab, Betsabei, Samarytanki itd.

Najgorsza, że kiedy wyliczał wszystkie te rozpustnice biblijne, mówiłam do siebie: Oczywiście, on ma racyę,

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

na to zgodzi, ten będzie miał osobny głos przy wyborach i będzie wolny od podatków na przeciąg lat.

W taki to niesumienny sposób zachwala Stojałowski chłopom projekt stańczyków. Pomija starannie wszystkie straszne wprost dla chłopów konsekwencye, gdyby wniosek Hupki stał się ustawą, a podnosi tylko uwolnienie od podatków, wiedząc, że chłopi podatków nie lubią.

Niesumienność demagoga w sutannie występuje tu w całej pełni.

O parę wierszy dalej pisze znów o opozycyi posłów chłopskich przeciw stańczykom w następujący sposób: „Trudno jest uwierzyć w szczerość i energię ich (posłów chłopskich) odgrażań się przeciw wnioskowi Hupki“. I kto to mówi o szczerości! On, który kokietuje z Hupką i robi mu wśród chłopów reklamę!

Ksiądz Stojałowski nie wierzy w „szczerość“ unii ludowej w Sejmie, bo ta unia nie przyjęła go do swego klubu. Gniew Wielebnego łatwo zrozumiały.

Pod koniec wreszcie proponuje St. „ugodę“ między przeciwnikami a zwolennikami Hupki w ten sposób, aby złączyć wniosek Potoczka o włościach rentowych z wnioskiem Hupki. Posłowie ludowi — pisze St. — powinni żądać, „aby te dwa wnioski złączyć w jedno w ten sposób, że w razie założenia banku rentowego i pod warunkiem, że zaraz wejdzie w życie, możnaby się zgodzić na pierwszą część wniosku p. Hupki, o ile on nie przymusza, ale pozostawia woli każdego, czy zechce swą posiadłość zapisać jako niepodzielną“.

A więc za wszelką cenę chce Stojałowski przemycić Hupkę do chłopów i ciągle powtarza naiwny argument, że Hupka niechce przymusu. Konszachty przybierają tutaj nową szatę...

Ludność włościańska powinna sobie dobrze zapamiętać te wykręty człowieka, któremu tak długo ufała.

Czy będzie cud?

„Wszystkie prawa powinne być sprawiedliwe i do pospolitego (ogólnego) użytku obrócone, bo kto rad temu lekarstwu, które jedną część ciała uzdrawia a drugiej szkodzi?... Cóż za okrutność jest, iż kmiotkowie, bez których posługi obejść się nie możemy tych... tak lekceważym. Lecz nic nas nie rusza utrapieuie pospolitego człowieka, nic nas nie rusza... ludzi niewinnie pobitych (tortury samborskie, nowosądeckie). Trzeba się obawiać jakiego gwałtu z nieba, jakiej gwałtownej burzy, któraby nas wszystkich i domy i narody i na ostatek imienia polskiego z gruntu nie wywróciła.“ („O prawach“. Frycz Modrzewski, XVI stulecie.)

Pył trzech wieków spoczywa na słowach powyższych, a jednak wydały mi się tak świeże, kiedy czytałem artykuł „Gazety Narodowej“, oficyalnego organu szlachty polskiej w Galicyi.

Powiedziano w tym artykule, iż zapadła uchwała zwołania Koła sejmowego polskiego.

Lewe centrum, uciekinierzy z lewicy sejmowej postanowili wskrzesić ów najwyższy „majestat“ reprezentacyjny Polaków w Austryi. Nawet wiedeńskie Koło polskie jest „filią niejako“ Koła sejmowego polskiego, objaśnia „Gazeta Narodowa“.

Tam mają być wytoczone ciężkie działa zarzutów przeciwko dotychczasowej gospodarce szlacheckiej ze strony lewicy sejmowej.

Tam przeciw ludowcom mężnie potykać się mają stańczyki z krakowskim hufcem książąt i hrabiów na czele.

A zaś wszelkie walki owych rycerzy Św. Trójcy i wszelkie hasła przyszłości na ich bojowych sztandarach wypisane, tym razem według „Gazety Narodowej“ podporządkują stańczycy interesowi całości narodu polskiego.

A więc stanie się cud w Galicyi; zamiast lekarstw „które jedną część ciała uzdrawiają a drugiej szkodzą“, powstaną prawa „sprawiedliwe“ i do „ogólnego pożytku“ obrócone.

Ruszyło wreszcie szlachtę „niebywałe w kraju utrapienie pospolitego człowieka“ i po raz pierwszy od setek lat, podporządkuje szlachta swój interes, interesowi całości narodu polskiego.

Przestanie więc hr. Stanisław Tarnowski podburzać „warstwę szlachecką“ przeciwko warstwom chłopskim i robotniczym. Wszystkie niegrzeczne, stajnią cuchnące zwroty panów Stadnickich, Dzieduszyckich, skierowane przeciw wyborcom V. kuryi, zostaną uroczyście odwołane w imię interesów całości narodu polskiego.

Hrabia Andrzej Potocki nie będzie więcej uważać szkoły i oświaty w Galicyi jako źródło niedostatku.

Słowem, stanie się cud dotąd w historyi niebywały.

Oto warstwa szlachecka, chcąc urzeczywistnić słowa swego wieszcza „z szlachtą polską polski lud“, zrzeknie się uroczyście wszelkich przywilejów klasowych. Wytęży wszystkie siły, aby następujące doniosłe i zbawienne dla całości narodu reformy w kraju przeprowadzić:

1) Zważywszy, że lud wiejski, którego praca jest „bogactw krajowych źródłem“ żyje w nędzy, że brak pracy w ojczyźnie i wskutek tego emigracya, rozdrobnienie roli stały się chroniczną chorobą kraju — warstwa szlachecka postanawia:

---

jestem ostatnią z ostatnich i najobrzydliwszą grzesznicą.

Wypowiedział przysięgę i kazał mi uroczyście przyrzec, że więcej H. nie zobaczę. Ni mniej ni więcej: jakby tu chodziło o zmówienie „Ojcze nasz“, albo „Zdrowaś“, lub o małą jałmużnę. Naprożno tłomaczyłam mu, że podobnej rzeczy przyrzekać nie mogę, że gdybym nawet nie chciała widzieć H., to tego odrazu uczynić nie będę mogła, bo w naszym świecie to nie wypada.

Nasz Bóg nie bywa w świecie, odpowiedział ksiądz (nie bez pozorów słuszności). Jeśli chcesz do Niego trafić, musisz opuścić to, co nazywasz swoim światem.

I nie ustąpił, a ja zanadto jestem prawomyślną, ażeby przyjmować zobowiązania, o których wiem z góry, że nie mogą być dotrzymane. Koniec końcem po tylu tarapatach wróciłam do domu bardzo markotna i bez rozgrzeszenia.

Całe to przejście jednak nie było bez pożytku dla mnie. Naturalnie, po powrocie do swej dzielnicy, wśród swych drobnostek, swego otoczenia i domowników, u siebie co się nazywa, doznane w kościółku na Javel zmartwienie prawie się zatarło, ale przecież została się wyraźna myśl, że jestem grzesznicą w rodzaju pani Raab, albo Betsabei tylko z dzisiejszem dobrem ułożeniem i współczesnym zbytkiem w dodatku. Roztrząsałam poważnie cały wieczór i noc następną to, co nazywał okrutny ksiądz mojem nawróceniem. I już rankiem byłam prawie nawróconą, kiedy nieszczęściem dostałam w łóżku jeszcze kartkę od H., w której tak ładnie prosił o schadzkę na popołudniu, że pierzchły w tej chwili wszystkie dobre postanowienia. Było to moje ostateczne wykolejenie.

Co potem?

Cóż chcesz, Berteczko, stwierdziłam moją nieuleczalną ułomność i wyrzekłam się wtedy kompromisu, który się podoba wielu z nas: nie popisuję się szaleństwami i pobożnością odrazu. Nie mów tego! (bardzoby mi to zaszkodziło wobec Laury i jej bratowej) ale już się więcej nie spowiadam. O! to mi przecież nie przeszkadza chodzić od czasu do czasu do kościołów, szczególnie poświęconych świętym, którzy nie byli doskonałymi przez całe swoje życie, n. p. św. Magdalenie albo św. Augustynowi. Chodzę się tam modlić o moje nawrócenie, ale niestety zawsze z tajemnem życzeniem, aby nie być zaprędko wysłuchaną, bo młodość trwa tak krótko i mój grzech kocham namiętnie. Nadchodzi post i już nie udaję się w pielgrzymkę do Javel, ale mam osobną rozmówkę z Bozią, żeby Jej się usprawiedliwić z mej abstynencyi. Mniej więcej mówię tak:

„Mój Boże, oto masz przed sobą biedną Paryżaneczkę ze świata, który się bawi, t. j. duszyczkę bez znaczenia, gnieżdżącą się w ciele, któreś raczył stworzyć pociągającem. Najpokorniej zauważę, że począwszy od mych rodziców, a skończywszy na mężu, wszyscy ci, którzy mieli mną kiero-

a) Ulżyć stanowi chłopskiemu reformą podatkową w ten sposób, aby obciążywszy odpowiednio olbrzymie latifundia, zmniejszyć podatki na małych rolach ciążące, przez wprowadzenie podatku postępowego od dochodu.

b) Aby zwiększyć wydajność chłopskiej roli, postanawia warstwa szlachecka zainicyować intenzywną melioracyę gruntów chłopskich na koszt kraju.

c) Aby zwiększyć dochody chłopskie, sfery decydujące postanowią popierać wszystkiemi siłami związki chłopskie, mające na celu: podwyższenie płacy za robociznę i unormowanie dnia pracy.

2. Chcąc jednak naturalnemu przyrostowi ludności na wsi dać odpowiedni odpływ do miast, sfery decydujące pragną za pomocą polityki inwestycyjnej, ulg podatkowych, zmiany taryf kolejowych, słowem, za pomocą wszystkich do rozporządzenia kraju służących prawnych środków pracować w celu zużytkowania olbrzymich bogactw w kierunku przemysłowym.

a) Uważając jednak oświatę jako dźwignię dobrobytu, warstwa kierująca pragnie jak najsilniej współdziałać w sprawie podniesienia szkół i szkolnictwa wszelkiego rodzaju w całym kraju.

b) Szczególnie szkoły przemysłowe, któreby dawały możność kształcenia doborowych rąk roboczych, będą gorliwie popierane.

3. Aby zaś zagwarantować robotnikom przemysłowym ich zdrowie i udział w kulturze narodowej, radzi warstwa kierująca, że maxymalny dzień roboczy i minimalna płaca dzienna obok konsekwentnie przeprowadzonej ochrony robotniczej, są postulatami, od których żaden Polak, miłujący lud swój i ojczyznę odstąpić nie może.

4. Ale te wszystkie reformy mogą być przeprowadzone jedynie przez najdonioślejszy udział interesowanych warstw w prawodawstwie.

Zdanie „Przeglądu“ lwowskiego, „że nie wolno nikogo uszczęśliwiać wbrew jego woli“ przeważyło szalę na korzyść postanowienia, aby

a) Wszystkie ciała prawodawcze i i instytucye samorządu powiatowego i gminnego oprzeć na powszechnem, tajnem i równem prawie wyborczem.

b) Jedynie jak najszerszy udział wyborców może bowiem wprowadzić do czynników gospodarstwa narodowego żywioły niezawisłe, będące w stanie usunąć nadużycia najrozmaitszego rodzaju.

5. Aby zaś interesa szerokich warstw olbrzymiej większości narodu były należycie chronione, — postanawia warstwa szlachecka przez odpowiednio ograniczony czas działalności ciał prawodawczych i samorządu, szeroką wolność prasy, zupełną swobodę zebrań i możność organizacyj tak gospodarczych jak politycznych umożliwić stworzenie z całości narodu polskiego bogatego i cywilizowanego społeczeństwa.

Czy „Koło polskie sejmowe“ gotowem jest dokonać tego „cudu“? Czy ci, którzy będą za trzy dni pisali, że są wyrazem **całego** narodu polskiego w Galicyi, zechcą bronić interesów chłopa, robotnika, mieszczanina? Za trzy dni zobaczy nawet najbardziej „ubogi duchem“,

że . . . . . nie będzie cudu
Jaki z mocy szlachty ma się
stać dla ludu...

Listy z Anglii.

Londyn, 19 kwietnia.

Opowieści o entuzyastycznem przyjęciu, jakie spotkało w Dublinie (główne miasto Irlandyi) królową Wiktoryę, zapełniały i zapełniają wszystkie dzienniki angielskie i szerokiem echem odbijają się w prasie kontynentalnej. Są one jednak w znacznej części towarem fałszowanym i podobnym do tych opisów, jakie umieszczała n. p. prasa rosyjska i francuska o przyjęciu Mikołaja II-go przez lud warszawski. Były okrzyki na cześć królowej, niektóre ulice były przybrane wspaniale, całe przyjęcie jednak nie nosiło bynajmniej cechy szczerego ludowego entuzyazmu, a przeciwnie sztucznie organizowanej manifestacyi. Ani powszechne uwielbienie prasy angielskiej dla pułków irlandzkich, walczących w południowej Afryce, ani rozporządzenie, dozwalające żołnierzom-irlandczykom noszenia listków „nielegalnej“ dotychczas koniczyny, nie wypleniły z duszy irlandzkiej odwiecznej niechęci dla wszystkiego co angielskie; te szumne frazesy i drobnostkowe ustępstwa wyglądały tem dziwniej i tem więcej podejrzanie, iż nastąpiły po niedawnym wypowiedzeniu się rządu przeciwko żądaniom zjednoczonej partyi irlandzkiej i wyrzeczeniu się przez angielską partyę liberalną programu samorządu (home-rule) dla Irlandyi.

Te jednak sfery, którym zależało na okazaniu swej lojalności, robiły wszystko, co mogły dla uświetnienia przyjęcia. Z północy Irlandyi sprowadzono do Dublina tłumy t. zw. „Orangemen“, ludności wyjątkowo ciemnej i głupiej, aby na ulicach miasta reprezentowała „lud, wzruszony świętością chwili“. Jedna z bogatych firm fabrycznych wystawiła na ulicach, któremi ciągnąć miał pochód, specyalne platformy dla swych robotników, obiecując im, w zamian za głośne okrzyki na cześć królowej, ustanowienie specyalnego święta i podwyżkę płacy o szylinga na tydzień. Specyalny komitet, złożony wyłącznie z przedstawicieli zamożnych klas, wystawił bramy tryumfalne i udekorował kilka najwspanialszych ulic, przez które miała przejeżdżać królowa. I gdy uroczysty orszak sunął poważnie pomiędzy dwoma szpalerami wojska, z okien ubranych flagami domów, ze wzniesionych galeryj i platform rozlegały

---

wać, nie troszczyli się o moją duszę, kiedy natomiast o znikomą jej powłokę dbali najusilniej i wszelkie rodzaje czci jej były oddawane. Niestety Panie, źle mnie wychowałeś, rzuciłeś w świat zepsuty. Gdybyś mi się kazał urodzić w małej mieścinie, Langres n. p. u skromnych i szanownych mieszczan, może być, że jedynem mojem pragnieniem w tej chwili byłoby wyszywać pantofle dla księdza Leplatre. Tymczasem tu mam same złe przykłady. To wszystko czego zabraniasz, jest spełniane radośnie przez wszystkich ludzi z mego świata, nawet z mej rodziny. I Tybyś wymagał, ażebym ja, najstarsza była jedynie świętą? I na domiar trudności stawiasz na mej drodze H., któremu dotąd żadna kobieta nigdy się nie oparła, a który poczyna mnie uwielbiać, przynajmniej tak mówi. Nie mam sił się ostać. Zlituj się Boże nademną, nie potępiaj mnie jeszcze. Po jakimś czasie nie będę już ani młodą, ani ładną, H. nie będzie mnie kochał, a wtedy powrócę cała do Ciebie i nie zaniedbam żadnego religijnego obowiązku.

Do tego czasu muszę się zadowolnić spełnieniem cnót nie tak trudnych: będę miłosierną dla biednych, źle nie powiem o bliźnich i nie obrażę się za złe słowo... Ufam, że dobry Ojciec Niebieski wysłucha mnie, a Ty jesteś naszym dobrym Ojcem...

Widzisz moja najdroższa, oto maleńkie wyznanie wiary, którem zastąpiłam spowiedzi wielkanocne. Udzielam Ci go wspaniałomyślnie, jak i adresu herbatników, ale zawsze pod warunkiem, że nie rozgłosisz tego między naszemi obrzydłemi przyjaciółkami. Wyśmiewałyby się ze mnie i rozgadałyby wszędzie, że jestem bez religii.

Ściskam Cię, pozdrawiam Twego męża i G.

KONIEC.

Felieton warszawski.

Warszawa 19 kwietnia.

Żądacie, abym Wam stale nadsyłał feljetony? Czy listy? Może listy w formie feljetonów? Czy też feljetony w formie listów? Ale cóż to są owe listy? Owe feljetony?

Może więc pierwszy feljeton napisać o feljetonie?

Zgoda. Napiszemy feljeton o feljetonie. Jest to nasza warszawska specyalność. Nasze życie tutejsze, to jakiś siedmiodniowy feljeton... Nasza polityka, to także jakiś tygodniowy feljeton, który w stałych odstępach czasu pojawia się, rozognia dusze i potem idzie do kosza, aby ustąpić miejsca innemu... Nasze aspiracye, to feljeton sześcioszpaltowy... Nasze kobiety, to bardzo interesujący feljeton... Nasza sztuka zawdzięcza życie swe tylko feljetonowi...

Cóż to jest ów sakramentalny, warszawski feljeton?

się okrzyki i grzmiały oklaski; masy jednak zebranego ludu stały spokojnie, cicho, bez entuzyazmu patrząc na staruszkę, w imię której wydawane są wszelkie rozporządzenia rządowe, tak nieraz dla Irlandyi bolesne...

Znaleźli się również i tacy, co w imię wszystkich krzywd dawnych zapragnęli protestować głośno przeciwko lojalnej manifestacyi. Irlandzka partya socyalistyczno-republikańska wraz z „Komitetem Transwaalskim“, postanowiła urządzić pochód z pochodniami przez ulice Dublinu w noc przyjazdu królowej, by zaznaczyć swe nieprzychylne stanowisko względem pojednawczego usposobienia rządu angielskiego. Policya oficyalnie nie zabroniła pochodu; gdy jednakże uczestnicy contr-manifestacyi zaczęli się szykować w szeregi, znaczny oddział policyi zaatakował ich i po krótkiej bójce rozproszył. Socyaliści nie dali jednak za wygrane; w kilka godzin później zgromadzili się znowu i tym razem udało im się przejść kilka ulic, gdy naraz natarło na procesyę 200 policyantów, bijąc pięściami i „batonując“ krótkiemi ołowianemi pałeczkami ciągnące tłumy. Pochód rozbito, pochodnie połamano i wydarto, pomiędzy potłuczonymi byli organizatorzy manifestacyi, redaktorzy pism socyalistycznych: Conolly, Griffiths, O'Leary Curtis. Wolność prasy ucierpiała również; za artykuł p. t. „Królowa głodu“ skonfiskowano pismo „United Irishman“. Cały Dublin roi się od szpicli, z prowincyi pościągano oddziały policyi; miasto wygląda jak podczas stanu oblężenia.

Manifestacya antyrządowa i ataki policyi miały miejsce w dniu, w którym „wszyscy bez wyjątku Irlandczycy — jak pisały burżoazyjne pisma — składali hołd uznania u stóp Jej królewskiej Mości“. — O nieprzychylnych dla rządu angielskiego objawach, o gwałtach policyjnych, o pochodzie z pochodniami nie wspomniano nigdzie. A tymczasem objawy te, tak starannie przemilczane przez prasę, świadczą wyraźnie o różnicy sympatyj politycznych, jaka istnieje pomiędzy burżuazyą irlandzkiej stolicy a ludem; klasy zamożne, jak wszędzie tak i tutaj, porzuciły swe opozycyjne stanowisko i biegną z hołdami do stóp najwyższej władzy; „nieprzejednani“ zniknęli w tych sferach, zdaje się bezpowrotnie; dzisiaj znaleźć ich można tylko w pośród proletaryatu.

S. K.

Przegląd polityczny.

= Mimo, że już miesiąc upływa od czasu, jak otrzymała sankcyę sejmowa reforma wyborcza, pomnażająca liczbę posłów sejmowych z kuryi miast o czterech, jeszcze **dotąd nie rozpisano wyborów** z nowo powstałych skutkiem tej ustawy okręgów wyborczych. Dlaczego? — zapytują dzienniki. Dlatego — odpowiada „Gazeta Narodowa“, — że dotąd jeszcze ta ustawa nie została wydrukowana w dzienniku ustaw krajowych, skutkiem czego nie ma dotąd mocy obowiązującej; dopiero w przyszłym tygodniu ma być ogłoszoną w dzienniku ustaw krajowych. A więc dlatego ustawa nie wchodzi w życie, bo nie dano jej do drukarni, dlatego przetrzymuje się obywatelom ich nabyte prawa, dlatego odwleka się rozpisanie wyborów! A gdyby tak odnośnemu panu w namiestnictwie podobało się jeszcze przez rok nie posłać tej ustawy do drukarni? Takie „niedbalstwo“ jest wprost karygodne i nie da się niczem usprawiedliwić.

= **Debata językowa w sejmie czeskim.** Na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu czeskiego odbyło się pierwsze czytanie wniosku młodoczeskiego posła dra Pacaka w sprawie równouprawnienia czeskiego języka w sądach i urzędach państwowych. Czech Dr. Pacąk motywował swój wniosek w obszernej mowie, w której wystąpił ostro przeciwko projektowi ustawy językowej dra Koerbera, i domagał się, aby każdy urzędnik państwowy w Czechach znał oba krajowe języki; ponieważ niemieccy urzędnicy nie umieją po czesku, więc możnaby się zgodzić na 15-letnie prowizoryum, ale na tłómaczy Czesi nie zgodzą się nigdy. Albo otrzymamy napowrót to, co nam bezprawnie zabrano, albo nie będzie ugody.

Niem. narodowiec Iro, złożył oświadczenie, że jego stronnictwo tak długo nie wda się w merytoryczną dyskusyę nad sprawą językową, dopóki nie zostanie ustawą wprowadzony niemiecki język państwowy, oraz zastrzegł się przeciw traktowaniu tej sprawy w sejmie czeskim, który jest do tego niekompetentnym.

Młodoczech Pippich sprzeciwił się odgraniczeniu okręgów językowych, albowiem Czesi nie mają gwarancyi, że Niemcy nie gwałciliby mniejszości czeskich.

Niemiecki poseł dr. Funke, polemizował z wywodami Pacaka i oświadczył, że Niemcy będą przeciw jego wnioskowi głosowali tak z formalnych jak i merytorycznych względów.

Dalszy ciąg dyskusyi odłożono do następnego dnia.

Przegląd społeczny.

Robotnicy metalurgiczni we Lwowie odbyli dnia 21 kwietnia br. konstytuujące zgromadzenie grupy miejscowej „ogólnego stowarzyszenia metalurgicznego dla Galicyi i Ślązka“. Przewodniczył tow. Adolf Faulhamer i Piotr Mazur. Po odczytaniu protokołu i statutu, podniósł tow. Mokłowski w dłuższem przemówieniu potrzebę orga-

---

Treść jego podana zazwyczaj w tytule. Czy zatem z tej tytułowej kwintesencyi da się poznać jego istotę?

Może.

Sięgnijmy do nieśmiertelnych gawęd ludowych. Tam spotykamy się z podobnemi tytułami. A więc mamy historyę: „O królewiczu Piwku-szczęśliwku, sierotce-cnotce i jej macosze“, dalej: „O śwince-perłosypce, żar-ptaku i o Janku-Junaku“, następnie: „O babie, dziadzie, kurce, djable i kilku innych rzeczach“.

Feljetoniści nasi stają pod tym względem na gruncie ludowym i to bez względu na to, do jakiego obozu społeczno-politycznego należą. Mamy więc publicystów piszących: „O dreszczu poetyckim, teatrze ludowym, dekadentach krakowskich i o potrzebie założenia przytułku dla upadłych kobiet“, dalej: „O śmiertelności śród mniej zamożnych obywateli miasta Warszawy, bezsensowości stawiania pomników, wojnie pomiędzy Anglią a Burami, medjumizmie i kilku innych bardzo ciekawych rzeczach“, następnie: „O anonimach, fizyologii wyścigów, ciężkich czasach i najnowszych powieściach“.

Złożoność tytułów mogłaby obudzić podejrzenie, iż do feljetonów biorą się ludzie, zwani dyletantami, a nie fachowcy. Tak bynajmniej nie jest. Dwóch feljetonistów naszych, piszących np. o potrzebie założenia przytułku dla upadłych kobiet, uznano powszechnie za ludzi nietylko należycie obeznanych z kobietami tej kategoryi, ale nawet istnieje głębokie przekonanie śród społeczeństwa, że oni przysparzają i ewentualnie mogą jeszcze przysporzyć najwięcej kandydatek dla projektowanej instytucyi.

Na feljetonistę trzeba się urodzić, a urodziwszy się trzeba mieć ów rozpęd wiatraka, chwytającego kończynami drewnianych skrzydeł najlżejszy powiew zagadnienia wszechświatowego, aby go zemleć na mąkę dla siebie i na otręby dla czytelników. Publiczność przywyka do pewnych feljetonistów, jak wierni do pewnych kaznodziei. Jednych będą słuchać zawsze, drugich nigdy; bo pierwsi właśnie urodzili się, a drudzy nie... To jest i ci drudzy także się urodzili, jeno nikt ich słuchać nie chce.

Ileż to razy powiada redaktor:

— Ten mój feljetonista to szubrawiec, ale, panie, jak on pisze!

Albo:

— Ten mój feljetonista to straszny osioł, ale, panie, jak go czytają!

Lub też:

— Czy pan mniema, że ja zgadzam się na politykę mojego kochanego Bartosza Głowackiego? Panie, nigdy w świecie! Ale widzisz pan, on pisze szczerze. Pisze szczerze, czytają go i wybaczają mu wszystko. Szanujmy ludzi, którzy piszą szczerze, którym publiczność wybacza wszystko i których czyta chętnie!

Cóż więc, u licha, jest ów feljeton?

A może wypadałoby dać odpowiedź pierwej na cały szereg innych pytań? A więc naprzykład: co to jest redaktor? co to jest pismo i co to jest publiczność, która żąda pisarzy szczerych, aby im mogła wiele wybaczać, a zawsze chętnie ich czytać?

Co to jest zdolność, zwana przez redaktora strasznym osłem, a przez publiczność czytywana, jak mówi Sienkiewicz, „bajecznie“? Co to jest za publiczność, która z kazalnicy feljetonowej słucha nie pierwszego lepszego szubrawca, ale takiego zde-

nizacyi robotników metalowych. Oprócz tego przemawiali tow. Friss, imieniem brązowników, Szminda ślusarzy. Do wydziału weszli: przewodniczący Adolf Faulhamer blacharz, zastępca Jan Szminda ślusarz, sekretarz Józef Koluszyński ślusarz, zastępca Karol Firnhofer blacharz, skarbnik Jan Warlam kowal, zastępca Franciszek Mazur ślusarz, bibliotekarz Antoni Janicki monter, zastępca Władysław Łempicki rusznikarz, rachmistrz August Löw blacharz. Stowarzyszenie rozwija się coraz lepiej dzięki agitacyi starszych towarzyszy, którzy młodzież zachęcają i uświadamiają o celu jednolitego stowarzyszenia.

Strejk i bojkot.

W Tarnopolu wybuchł solidarny strejk czeladników piekarskich. Strejkujący żądają zamiast 20 godz. dnia pracy, 15 godz. pracy. W Tarnopolu nie można było dziś wcale dostać pieczywa. Majstrowie nie chcą się zgodzić na żądania strejkujących.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 kwietnia 1595 śmierć Torquata Tassa. — 1599 umiera Cromwell. — 1744 śmierć Celsiusza. — 1792 pierwsze użycie gilotyny w Paryżu. — 1859 otwarcie kanału Suezkiego. — 1886 wybuch robotn. w Chicago. — 1898 wypowiedzenie wojny między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią.

Dziś w teatrze: „Śluby panieńskie“. Komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry. „Łobzowianie“. Obraz dram. w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. (Popularne).

Czwartek: „Dyletanci“.

Piątek. Teatr zamknięty.

Sobota: „Zmory“. Sztuka w 4 aktach adwokata z Dembicy Friedberga (benefis p. Konstancyi Bednarzewskiej).

Niedziela: „Zmory“.

O zatruciu na klinice hofrata Korczyńskiego zachowuje prasa codzienna uporczywie wymowne milczenie; nie ma odwagi potępić hofrata — wstydzi się bronić. Niektóre pisma jak np. „Przegląd lekarski“ umieściły krótką wzmiankę o fakcie zaznaczając: gdy jednak rzecz jest w toku dochodzeń sądowych, przeto na razie nie możemy o tej sprawie podać więcej autentycznych szczegółów“. Skoro jednak obecnie prokuratorya zastanowiła śledztwo, jest obowiązkiem redakcyi „Przeglądu lekarskiego“ „dotrzeć do ostatnich granic prawdy i jak najskrupulatniej wyświetlić“ całą tę smutną sprawę. Sądzimy, że rzeczowe bezstronne i szczegółowe przedstawienie całej sprawy w tym poważnym organie lekarskim więcej przyczyni się do uspokojenia opinii, aniżeli zastanowienie śledztwa przez prokuratora.... Nie wątpimy, że redakcya „Przeglądu lekarskiego“ spełni sumiennie swój obowiązek.

Strejk lekarzy w Krakowie. Na petycyę lekarzy szpitala św. Łazarza, którą podaliśmy swego czasu w „Naprzodzie“, odpowiedział Wydział krajowy, że sprawa lekarzy pomocników „nie jest mu obojętną“. Wydział krajowy myśli ciągle o tem, a tylko skutkiem stanu finansów krajowych nie uczynił zadosyć ich żądaniom. Wydział wyraża nadzieję, że „stan finansów krajowych na rok przyszły będzie o tyle dobry, że pozwoli mu życzenie lekarzy pomocniczych szpitala krajowego wziąć pod rozwagę przy układaniu budżetu na rok 1901 i przedłożyć równocześnie z tym budżetem Sejmowi wniosek o podwyższenie płac, któreby odpowiedziało życzeniom, w petycyi podanym.“ Wreszcie apeluje Wydział do lekarzy, aby nie urządzali strejku, bo to „utrudni Wydziałowi korzystne załatwienie żądań“.

Powyższe pismo Wydziału zakomunikował lekarzom dyrektor szpitala Ponikło i zażądał odpowiedzi, czy trwają wobec tego w zamiarze strejku.

Lekarze-pomocnicy odbyli w poniedziałek 23 bm. naradę, na której postanowili: 1) nie odpowiadać na zapytanie dyrektora Ponikły; 2) Wstrzymać stanowczą decyzyą do trzech dni, ponieważ sprawa ma być poruszoną w Sejmie w formie wniosku nagłego. 3) Jeżeliby Wydział dał publiczne przyrzeczenie w Sejmie, zgodzić się na ugodowe załatwienie sprawy.

Jak się w Krakowie redaguje dziennik? Krakowianie mają czas, nietylko ten „Czas“, który dwa razy dziennie broni religii, rodziny i własności, lecz oprócz tego „Czasu“ mają także dużo czasu. Nie spieszy się im wcale. Nie gorączkują się nowinami, nie palą się do nich. Jeżeli się o czemś dowiedzą w trzy dni później, nic im to nie szkodzi, przecież im to nie ucieknie. Zawsze jeszcze na czas o tem się dowiedzą. Zna swoich czytelników Ehrenberg i nie spieszy się też wcale z obsługiwaniem ich wiadomościami. Sprawozdanie z premiery w teatrze, z której „Naprzód“ dał recenzyę już w niedzielę, daje „Głos Narodu“ dopiero w drugiem wydaniu poniedziałkowem. Wprost wierzyć się nie chce oczom, gdy się przejrzy „telegramy“ w południowym numerze „Głosu Narodu“ z poniedziałku 23 b. m. Wszystkie telegramy z dnia 21, a nawet z 20 b. m.! Cóż więc było w dwóch sobotnich numerach i w porannym numerze poniedziałkowym „Głosu Narodu“? Równie odleżałe telegramy z przed kilku dni. Starymi telegramami biura korespondencyjnego zapycha Ehrenberg całe szpalty swej pustej szmaty. Widocznie skryba, tłómaczący w redakcyi „Głosu Narodu“ telegramy z niemieckiego, nie włada ani niemieckim ani polskim językiem tak biegle, aby je mógł natychmiast przetłómaczyć, pracuje więc przez trzy dni w pocie czoła nad tłómaczeniem tych kilku telegramów. Tak się redaguje w Krakowie gazetę wychodzącą dwa razy dziennie!

Listy ze wsi są stałą rubryką pism stańczykowskich. W listach tych składa „ziemianin“ wszystkie swoje boleści w ręce czytelników. Niezapłacone weksle, złe żniwo, drogi robotnik — wszystko to nurtuje w głębi tego listu, otynkowanego na

---

klarowanego, najwaleczniejszego z walecznych?

Oto są bardzo wysokie i kręte schody, po których musielibyśmy się fatygować na wieżę definicyi, by z niej rozejrzeć się po tych milach kwadratowych zadrukowanej feljetonami warszawskiemi bibuły...

Wchodzimy na tę wieżę i rozglądamy się dokoła. Ze wszystkich stron cisną się fotografowie, aby nam przedewszystkiem pokazać podobizny owych feljetonistów. Boć owi feljetoniści, to publiczni mówcy, a słucha ich ni mniej ni więcej tylko — naród! I oni urodzili się do tego!

Jest to zatem kategorya ludzi „z Bożej łaski“, aby, jak twierdzi ów redaktor: 1) być osłem, 2) być szubrawcem, 3) być człowiekiem, któremu wciąż trzeba coś wybaczać — i przy tem wszystkiem 4) być „bajecznie“ czytanym. Bez owej „łaski Bożej“ byłoby to chyba istotnie wprost niemożliwe.

Więc czasem zdaje się nam, że i feljeton warszawski jest ową „łaską Bożą“, która niezmiernie obficie na nas spływa. Zachodzi tylko pytanie, czyśmy na tę „łaskę“ całkowicie zasłużyli.

Pewnego razu zaszliśmy do pewnej budy jarmarcznej i w dodatku za to, co się nazywa w języku fachowców kulisami. Przedsiębiorca owej budy miał stuletniego węża, kobietę ważącą sześćset funtów, karła i ciele o pięciu nogach. Publika cisnęła się do tej budy, a przedsiębiorca wychodził na swem przedsiębiorstwie wcale dobrze.

Jakże on był podobny do naszych przedsiębiorców literacko-dziennikarskich? Gdyby to jego ciele miało cztery nogi, byłby je napewno zarżnął i zjadł. Ale ono z „łaski Bożej“ miało nóg pięć! Gdyby owa kobieta ważyła sto funtów, byłby z niej prawdopodobnie zrobił kandydatkę do projektowanego przez warszawskich feljetonistów przytułku, ale ona ważyła sześć razy tyle! Gdyby owo biedactwo nie było karłem, jeno zwyczajnym wyrostkiem, byłby je prawdopodobnie kopnął niżej krzyża paciorzowego, ale ono było właśnie karłem!

Trudno nazwać nasze redakcye budami jarmarcznemi. Mieszczą się w bardzo przyzwoitych kamienicach, pobierają prenumeratę, rozsyłają często kwestyonaryusze czytelnikom w sprawach, które da się załatwić w sposób dowolny, postępując w tym wypadku jak Bismark, gdy przesłał Leonowi XIII do decyzyi sprawę wysp karolińskich; a jednak jest jakieś *tertium comparationis.* Żali by ono polegało na tem, że zarówno jedna jak i druga instytucya posiada stuletnich wężów, niezmiernie ciężkie niewiasty, cielęta o nadzwyczajnych nogach i karłów?

Nasuwałby się dziwny i niemal nieprawdopodobny wniosek, że na mównicy narodowej mogą stawać u nas tylko stuletnie węże, nader ciężkie niewiasty, cielęta i karły?...

Taki stan rzeczy mógłby istotnie upoważniać jednego z naszych feljetonistów do tego wszystkiego, co napisał „O współczesnym smutku“, a zarazem nie upoważniałby innego feljetonisty do lekkomyślnej opozycyi, która ciągnęła się przez dwa czy trzy numery.

Taki stan rzeczy upoważniałby do po-

zewnątrz westchnieniami na temat starych, dobrych czasów i złych socyalistów. Taki ziemianin ma zawsze różne żale. Umoczy pióro w inkauście i wali sążnisty list do gazetki. Redaktor poprawi ortografię i jest gotowy artykuł. Jeden z tych ziemian z powiatu tarnowskiego pisze np. do „Przeglądu“ o socyalistach i anarchistach, i wzywa posłów sejmowych, aby „na miłość boską coś zrobili“. Posłowie przecież wiedzą, „do czego doprowadzić musi propaganda socyalistyczna, pod którą się kryje anarchia i komunizm — wiedzą, czem to zagraża posiadaniu; wiedzą i widzą, jak fatalnie oddziaływują te roboty na nasz lud pod względem religijnym, patryotycznym i etycznym, który okłamują, bałamucą i roznamiętniają, prowadząc go wprost do anarchii, to znaczy do buntu i rokoszów, i że ten stan rzeczy niesie w sobie nietylko niebezpieczeństwo dla kraju, wielkie dlań nieszczęście, lecz jest zarazem w przyszłości niebezpieczeństwem dla państwa samego ze względu na stosunek sąsiedztwa Galicyi z innymi krajami“.

Jakżeżto ów „ziemianin“ wszystko pięknie wykalkulował przez zimę. I wszystko to dlatego, że chłop nie chce robić tanio na pańskich gruntach! Szkaradny, doprawdy ten zmateryalizowany świat dzisiejszy...

Humbug klerykalny. Poniedziałkowe wydania południowe „Czasu“ i „Głosu narodu“ przynoszą ogromne równobrzmiące sprawozdanie ze zgromadzenia „katolickiego stowarzyszenia stróżów“, w którem jakoby udział wzięło „około 500 stróżów ze wszystkich i najodleglejszych dzielnic miasta“. Zamało powiedzieć, że się ojcu jezuicie, piszącemu to sprawozdanie, potroiło w oczach, bo z jednego stróża wyrosło pod jego piórem — niby pod laską czarodziejską — nie trzech, lecz dziesięciu stróżów. „Nie jest to żaden cud — tylko zręczność“, jak powiadają „magicy“, — zwykłe dopisanie do cyfry 50 jednego, maleńkiego, niepozornego zera. Do wiadomości szanownego sprawozdawcy w sutannie podajemy (ażeby mu zepsuć humor), że bezpośrednio po tem „katolickiem“ zgromadzeniu odbyło się w lokalu stowarzyszenia robotników piekarskich (przy ul. Grodzkiej l. 34) drugie zgromadzenie stróżów, na którem referował tow. Serkowski, a zjawiła się na niem przynajmniej połowa uczestników poprzedniego, „katolickiego“ zgromadzenia stróżów, ogółem zaś było na niem przeszło 60 stróżów kamienicznych. Aby zaś aranżerom „katolickim“ jeszcze gruntowniej zepsuć humor, podajemy do publicznej wiadomości, że w najbliższą niedzielę odbędzie się pierwsze, konstytuujące walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego stróżów, założonego przez samychże stróżów, bez nieproszonych opiekunów.

Nędza. Wczoraj organy władz bezpieczeństwa argusowym wzrokiem wytropiły w jednym ze straganów na Małym rynku 12-letniego Jana Lecha, który nie mając żadnego przytułku, schronił się tam, aby spędzić noc spokojnie. Lecha aresztowano, badano i w końcu wypuszczono go na wolną stopę... Kartka z życia dziecka nędzarza!

Święcone w przemyskiej „Przyjaźni“. W niedzielę 22 b. m. biskup Pelczar, ks. Łabuda, eks-socyalista akademik Rostecki i inni zorganizowali święcone dla stu osób, jako zwolenników „Przyjaźni“. Na święconem były naprzód „wielkie mowy polityczne. Czego tam niemówiono! Naprzód o wielkiej misyi katolicko-narodowej, jaką jezuityzm w kraju naszym ma spełnić, potem o szatańskim socyalizmie, o mordach rytualnych, o Dreufusie i wystawie paryskiej, a zakończono o wojnie Burów z Anglikami. Nagadawszy się do syta, pito. Całował się szpicel policyjny z kościelnym, przysięgając dozgonną wierność sztandarowi, a że wesołej historyi zawsze smutny koniec, wielka biba zakończyła się bitką i szturchańcami. Na stu zebranych na święconem było zaledwie około 20, których by można nazwać robotnikami.

Z bagienka autonomistów przemyskich. Wykrycie przez opozycyjną prasę zamiarów Dr. Dworskiego i spółki zakupna za sumę 150 tysięcy koron kamienicy burmistrza na szkołę i wykazanie, jakie szkody by gmina w razie urzeczywistnienia tego zamiaru poniosła, poskutkowało. Posiedzenie Magistratu odrzuciło wniosek o zakupno kamienicy Dr. Dworskiego, uchwalając natomiast postawić na radzie gminnej wniosek o wybudowanie szkoły kosztem 120 tysięcy koron.

Uniwersytet ludowy w Borysławiu wbrew życzeniom p. Bobrzyńskiego N. 2. (starosty) rozwija się bardzo pomyślnie.— W niedzielę 22 bm. wykładał wtóry raz inż. Libański w wielkiej hali pocyrkowej przed 800 słuchaczami z Schodnicy i Borysławia „O dziejach ziemi“. — W następną niedzielę mówić będzie p. Dr. Kulczycki ze Lwowa „O powstaniu Kościuszki“. W maju odbędzie się szereg wykładów z hygieny oraz historyi polskiej siłami miejsowemi.

Nagły zgon w kościele. Z Przemyśla donoszą nam: W niedzielę 22 b. m. podczas sumy w kościele Franciszkanów zmarł nagle maszynista kolejowy, Freidenberger, rażony udarem serca. Natychmiast przybyli lekarze nie mogli nieszczęśliwego przywrócić już do życia. Freidenberger zostawił żonę i dziewięcioro nieletnich dziatek.

Demonstracya w teatrze. Podczas sobotniej premiery w „Deutsches Volkstheater“ w Wiedniu, gdzie dawano sztukę Fr. Adamusa pt.: „Rodzina Wawroch“, przyszło do burzliwych demonstracyj. Rzecz ta podobnie jak „Tkacze“ Hauptmana, osnuta na tle życia robotników, ale o tendencyi wręcz odmiennej, tj. antisocyalistycznej. Na galeryi i parterze gwizdano, krzyczano „Pfui“, obrzucano aktorów ogryzkami jabłek i t. d., zwłaszcza scena, w której syn przywódcy robotników gwałtownie występuje przeciw socyalistycznym „prowodyrom“, wywołała gwałtowną demonstracyę.

świecenia się wirującym stolikom, lub do uprawiania kultu smutku, szydzenia z wszelkich pomników narodowych i zajmowania się dreszczami dekadentów...

Ale czy taki stan rzeczy istnieje rzeczywiście, czy nie istnieje?

Jeżeli nie istnieje, to czemu mamią nam oczy jego pozory? A jeżeli istnieje, to w jaki sposób wyswobodzić się od tej „łaski Bożej“?

Nie... Nie... nie wyłożymy Wam dostatecznie jasno, co to jest warszawski feljeton... Nie zrozumieliśmy go a chcemy innych objaśniać...

Nie zrozumieliśmy go, a natomiast odczuwamy jakiś „bajeczny“ strach, że go nie zrozumiemy nigdy...

Tak, nie zrozumiemy...

I chyba wyratuje nas z tego ciężkiego położenia maksyma żony jednego z naszych feljetonistów, która mężowi, ilekroć się zamyśli, powiada:

— Ty, kochanku, nie myśl, jeno pisz!

Lambro.

Telegraf i telefon.

Teatr lwowski.

Lwów, 24 kwietnia. Artyści dramatu lwowskiego zawiązali konsorcyum, które z chwilą wyjazdu Hellera do Warszawy pocznie dawać przedstawienia w teatrze. Nastąpi to mniej więcej około dnia 16 maja, gdyż w tym dniu Heller z operetką wyjechać ma do Warszawy. Kierownikiem artystycznym będzie artysta p. Feldman, a administracyjnym sekretarz teatru, p. Sachorowski. — Artyści, obliczywszy możliwe dochody, przyszli do przekonania, że mając zupełnie bezpłatnie od p. Hellera do dyspozycyi inwentarz teatralny, jako też bibliotekę i koncesyę, licząc na dochód miesięczny brutto 8.000 koron, będą musieli przynajmniej 8.000 koron dopłacić, aby przy zmniejszonych gażach podołać kosztom utrzymania. W tym celu wniosło dziś konsorcyum prośbę do Wydziału krajowego o subwencyę.

Stan zdrowia arcybiskupa Morawskiego.

Lwów, 24 kwietnia. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego jest coraz gorszy. Lada chwila oczekiwana jest śmierć.

Strejk robotników wodociągowych we Lwowie.

Lwów, 24 kwietnia. Wczoraj rozpoczął się częściowy strejk robotników ziemnych, zatrudnionych przy zakładaniu rur wodociągowych. Robotnicy domagają się wyższych płac. Dotąd płacono im po 30 h za metr sześcienny. Usiłowali skłonić robotników, pracujących na ul. Ossolińskich, do przyłączenia się do strejku. Aresztowano trzech na skutek denuncyacyi dozorcy, Józefa Kochańskiego. Po przesłuchaniu wypuszczono aresztowanych natychmiast.

Inspekcya galicyjskich szkół przemysłowych.

Wiedeń, 24 kwietnia. Szef sekcyi w ministerstwie oświaty, Stadler, rozpoczął w towarzystwie radcy dworu Pergera i sekretarza ministeryalnego För-

stera podróż, której celem jest wizytacya szkół przemysłowych i artystycznych w Galicyi, na Morawie i Śląsku. Wizytacya rozpocznie się od Krakowa.

O ustawę językywą.

Wiedeń, 24 kwietnia. „N. Fr. Presse“ i „Fremdenblatt“, omawiając wczorajsze posiedzenie Sejmu czeskiego, uderzają nowe żądania Czechów i zwalają na nich odpowiedzialność za udaremnienie ugody.

Wiedeń, 24 kwietnia. Do „N. Fr. Presse“ telegrafują z Pragi, iż niemieccy członkowie konferencyi ugodowej uważają dalsze jej obrady za wykluczone.

Berno, 24 kwietnia. „Morawska Orlice“ we wstępnym artykule bardzo ostro występuje przeciwko polityce klubu młodoczeskiego. Według dzisiejszego stanu rzeczy — pisze „Morawska Orlice“ — jedynym skutkiem wystąpienia Czechów będzie zamknięcie parlamentu i ustąpienie ministra Rezeka.

Wszakże dr. Rezek powiedział otwarcie posłom czeskim, że tym razem nie ministerstwo ustąpi, ale parlament. Czyliż mogą się łudzić Młodoczesi, iż następstwem tego kroku będzie czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej? My przeciwnie, sądzimy, że raczej zwycięży niemiecki język państwowy.

W dalszym ciągu „Morawska Orlice“ całą odpowiedzialność składa na członków klubu młodoczeskiego i pisze, iż nieprawdą jest, jakoby obstrukcya postanowioną została w klubie czeskim większością głosów. Na posiedzeniu przed rozejściem się Rady państwa, na którem uchwalono grozić obstrukcyą, było obecnych tylko 25 czy nawet tylko 23 członków. Dlatego „Morawska Orlice“ żąda, żeby ową uchwałę uznać za nieistniejącą i na nowo rozpocząć dyskusyę.

Górnicy wobec I maja.

Morawska Ostrawa, 24 kwietnia. Odbyła się tutaj konferencya górników celem omówienia organizacyi i obchodu święta robotniczego. Obecnych było 113 osób, między nimi przedstawiciele stowarzyszenia „Union“. Zgodzono się na wywody tow. Praszka i Bernera, którzy wskazywali na konieczność jednolitej organizacyi. Postanowiono wspierań dalej wydalonych z pracy, a w sprawie święcenia 1-go maja uchwalono następującą rezolucyę: *Górnicy całej Austryi powinni w dniu swojego wielkiego święta, przypomnieć energicznie rządowi i baronom węglowym, że stoją silnie przy żądaniu 8-godzinnego dnia pracy.* Równocześnie przypominamy, że ma być opracowa ustawa zaprowadzająca na razie 9 godzin. Wybrano komitet majowy i na tem zgromadzenie zamknięto.

Strejki.

Liberzec, 24 kwietnia. W Königinhof, strejkują robotnicy w przędzalniach i fabrykach tkackich firm: J. Mandla synowie, Popper i Sommeneitz, Gustaw Deutsch, oraz w przędzalni juty firmy Etrich w Schurz koło Königinhof. Ogółem strejkuje dotąd 1500 robotników tkackich i przędzalnianych. Strejkujący żądają 10-godzinnego dnia roboczego, 15-proc. podwyżki płac, a 10-procentowej dla robotników dziennych.

Haselbach, 24 kwietnia. Strejkuje 250 górników, ponieważ odrzucono ich żądania co do 15% podwyżki.

Demonstracye przeciw Luegerowi.

Wiedeń, 24 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyło się w dzielnicy Landstrasse w salach Drehera wielkie zgromadzenie, na którem miał przemawiać burmistrz Lueger. Około tysiąca robotników zebrało się przed tym lokalem, żądając, aby ich wpuszczono na zgromadzenie. Odmówiono im jednak. Gdy Lueger późnym wieczorem wychodził ze zgromadzenia, robotnicy zgotowali mu burzliwą demonstracyę, wołając pfui, gwiżdżąc, oraz wydając okrzyki: *Wahlschwindler* (oszust wyborczy) i *Wahlrechtsräuber* (rabuś praw wyborczych). Policya rozpędziła tłum.

Pożar na giełdzie.

Budapeszt, 24 kwietnia. Na tutejszej giełdzie wybuchł w prywatnem mieszkaniu pożar. Runął szklany dach i świeczniki w sali giełdowej. W południe musiano przerwać ruch giełdowy.

Głód w Indyach.

Berlin, 24 kwietnia. Dochodzą tu okropne wiadomości o klęsce głodowej w Indyach. Mianowicie donoszą, że na 1,300.000 sztuk bydła zginęło już milion wskutek braku paszy, a tysiące ludzi ginie na ulicach z głodu. Prezydent Banku Rzeszy, Koch, zwołał konferencyę większych berlińskich firm i banków, na której zebrano 400.000 marek celem wysłania ich do Indyj dla złagodzenia nędzy.

Wojna.

Londyn, 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi pod datą 20 b. m.: Dziś w południe napadli Burowie pod wodzą Deweta 3000 Anglików pod Gatacre.

Rozpoczęła się bitwa. O godz. 4 popoł. musiało się cofnąć lewe skrzydło angielskie. Walka trwała aż do nocy. Straty nieznane.

Londyn, 24 kwietnia. Z Laurenco donoszą w formie pogłoski, że jenerał Dewet poległ.

Londyn, 24 kwietnia. Roberts telegrafuje z Bloemfontein: Zaginęło 25 ludzi, wysłanych na forpoczty, pilnujące konwój. Roberts wysłał zaraz 11 dywizyę piechoty i 2 brygady kawaleryi, które przybyły do Carifontein. Burowie cofnęli się. Po stronie Anglików 2 zabitych, 19 rannych 11 zagubionych.

Londyn, 24 kwietnia. „Times“ donosi, że zagraniczni artylerzyści zamierzają założyć w Pretoryi fabrykę armat.

Haga, 24 kwietnia. Przewodniczący burskiej misyi Fischer powrócił dziś tu i odwiedził wielu członków ciał dyplomatycznych.

Londyn, 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą 21 b. m., że w najbliższym tygodniu pojawi się w dzienniku urzędowym ogłoszenie, zabraniające w niedzielę wszelkich prac w kopalniach, z wyjątkiem pompowania wody, i nakładające karę na tych kierowników kopalń, którzy płacą krajowcom płacę większą nad 1 funt szterling miesięcznie.

Wiedeń, 24 kwietnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza, że minister wyznań i oświaty z upoważnienia cesarza wydał rozporządzenie, zapewniające nauczycielkom w państwowych szkołach przemysłowych rodzaj emerytury, podobnie jak posiadają to werkmistrze tych szkół. Nauczycielki z osiągnięciem 35 roku życia i mające 10 lat służby, mają prawo do emerytury, obliczonej według rocznej remuneracyi, niemogącej jednak przenosić kwoty 1.600 koron rocznie.

Budapeszt, 24 kwietnia. Izba magnatów rozpoczęła dyskusyę nad budżetem na r. 1900.

Paryż, 24 kwietnia. Otworzona wczoraj sesya rad generalnych uchwaliła na samym początku obrad adresy z życzeniami dla prezydenta Loubeta i prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau.

Nowy Jork, 24 kwietnia. (Biuro Reutera). Depesza z Kingston na Jamajce donosi: Z Kolumbii nadeszły wiadomości, że Bocas del Toro dostało się w ręce powstańców, którzy zagrażają też miastu Colon. Krąży pogłoska, że powstańcy zajęli też Baxanquilla.

Tien-tsin, 24 kwietnia. (Biuro Reutera). Według nadeszłych tu wiadomości, boxerowie wymordowali w pobliżu Pao-Tingfu znaczną liczbę chińczyków katolickich.

Z sali sądowej.

Rozprawa o malwersacye popełnione w wielickiej kasie oszczędności, rozpoczyna się dziś o godzinie 9 rano. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Katyński, jako wotanci mają zasiadać radca Ursel, dr. Kopf i Ferens, oskarżać będzie zastępca prokuratora Trzaskowski, protokół mają prowadzić auskultanci Wesper i Stolfa.

Wśród licznych świadków wystąpi także w roli świadka i p. Karol Czecz, pod którego osłoną działy się te malwersacye!

SKŁADKI.

Na strelk krawców w Kołomyi: Rzeźbiarze ze Lwowa 2·50. Poprzednio wykazano 210·— Razem 212 K 50 h.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Zamknięcie rachunkowe i wykaz majątku Miejskiej Kasy chorych dla robotników w Krakowie za rok 1899.

Zamknięcie rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1899.

Liczba pozycyi	PRZYCHODY	1. Wpłynęło rzeczywiście K.	h.	2. Z końcem roku zalega jeszcze K.	h.	3. Razem K.	h.
1	Bieżące opłaty członków	68068	85	13914	34	81983	19
2	Bieżące opłaty pracodawców	33441	19	6957	17	40398	36
3	Inne przychody: a) Wstępne	7	38	—	—	7	38
	b) Grzywny	3254	02	—	—	3254	02
	c) Wszelkie inne przychody	2844	03	—	—	2844	03
	d) Odpis zaległych pretensyj	—	—	—	—	2	01
4	Odsetki od papierów wartościowych	17	64	—	—	17	64
5	Zaległości odpisane	2582	63	—	—	2582	63
6	Dochody z realności	295	—	—	—	295	—
7	Fundusz rezerwowy z końcem roku ubiegłego	—	—	—	—	59242	96
	Razem	110510	74	20871	51	190627	22

Liczba pozycyi	ROZCHODY	1. Wydano rzeczywiście K.	h.	2. Z końcem roku nieuiszczono K.	h.	3. Razem K.	h.
1	Zasiłki dla chorych i położnic	40436	04	465	18	40901	22
2	Wynagrodzenie lekarzy, kontroli chorych i utrzymanie ambulatoryum	22669	55	379	92	23049	47
3	Wydatki na lekarstwa, środki lecznicze i t. p.	15371	10	10414	79	25785	89
4	Koszta leczenia w szpitalu wraz z kosztami przewozu chorych	3091	62	8556	46	11648	08
5	Koszta pogrzebów	2419	60	184	—	2603	60
6	Koszta administracyjne	22870	78	187	38	23058	16
7	Inne wydatki: a) Odpisanie z inwentarza	—	—	—		399	59
	b) Inne odpisy zaległych opłat z r. 1898 nieściągalnych	—	—	—	—	3571	25
	c) Wszelkie inne wydatki, zwroty mylnie pobranych opłat, koszta sądowe i walnych zgromadzeń	961	63	—	—	961	63
8	Strata na kursie papierów wartościowych	—	—	—	—	6	—
9	Obecny fundusz rezerwowy	—	—	—	—	58642	33
	Razem	107820	32	20187	73	190627	22

Wykaz majątku z dniem 31 grudnia 1899 r.

L. p.	STAN CZYNNY	K.	h.
1	Gotówka z dniem 31 grudnia 1899 r.	1540	87
2	Papiery wartościowe według kursu z dniem 31 grudnia 1899, a mianowicie: a) 600 K. w 3 losach 3% austr. Zakładu kred. ziemsk. po kursie 235 K. 705 K. — h. b) 32000 K. w 4½% listach zastawn. galic. akc. Banku hipotecznego po kursie 98 K. 50 h. 31520 K. — h. c) bieżące odsetki od tychże 145 K. 60 h.	32370	60
3	Wartość realności	37785	92
4	Wartość inwentarza po odpisaniu 10% za zużycie	3596	37
5	Zaległe opłaty kasowe po odpisaniu nieściągalnych: za r. 1898 7596 K. 35 h., za r. 1899 20871 K. 51 h.	28467	86
6	Inne należytości: a) zaległe dochody z realności za rok 1899 80 K. — h., b) zaliczki urzędników 1288 K. — h.	1368	—
7	Efekta kaucyjne	4820	—
	Razem	109949	62

L. p.	STAN BIERNY	K.	h.
1	Zaciągnięta pożyczka na realność	17952	80
2	Należytości nieuiszczone: a) zasiłki w chorobie i połogach	465	18
	b) koszta lekarzy, kontroli i ambulatoryum	379	92
	c) wydatki na leki i środki lecznicze	10414	79
	d) koszta szpitalne: za rok 1898 . 5306 K. 36 h., za rok 1899 . 8556 K. 46 h.	13862	82
	e) koszta pogrzebowe	184	—
	f) koszta administracyjne	187	38
	g) inwentarz	46	50
3	Wydatki na realność	399	36
4	Wkładka do funduszu związkowego: za rok 1896 . 2398 K. 72 h., za rok 1897 . 195 K. 82 h.	2594	54
5	Depozyta kaucyjne	4820	—
6	Obecny fundusz rezerwowy	58642	33
	Razem	109949	62

Kraków, dnia 25 marca 1900 r.

W imieniu Zarządu Kasy:

Jan Englisch, Sekretarz. **Leon Misiołek**, wicepreres. **Dr. Zygmunt Marek**, prezes. **Franciszek Łukasiewicz**, dyrektor.

Powyższe zamknięcie rachunków i wykaz majątku sprawdzono i zgodnie z księgami znaleziono.

Wydział nadzorczy:

Franciszek Czechowski. Dawid Mahler. Feliks Fromowicz, przewodniczący. **Julian Stankiewicz. Marcin Zaczek.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.